

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Posiedzenie doroczne Akademii francuskiej. Raport pana Willemain—nagroda cnoty. — Szkoła wysokich studyów: Mowa ministra przy rozdaniu nagród uczniom w Sorbonie. — Tom Xty Rocznika literacko - dramatycznego pana Vapereau. — Podzwonne ś. p. Belletrystyce. — Gustaw IIIci na dworze francuzkim przez pana Geoffroy. — Wiadomości literackie.

Akademia francuzka odbyła doroczne posiedzenie pod prezydencją hrabiego Carné: on wyliczał nagrody rozdane cnotcie. Pan Villemain, sekretarz wieczysty, zdał sprawę z literackiego konkursu. Znawcy wytwornej krytyki, niecierpliwie zazwyczaj oczekują tego sprawozdania. Pan Villemain chociaż od niejakiemu czasu nie zdrów, nie zawiódł oczekiwania swoich wielbicieli: choroba nie osłabiła bynajmniej jego władz umysłowych, przeciwnie, cierpienie dodało sądowi jego bezstronności.

Najpierw głos zabrawszy, sekretarz wieczysty zwrócił uwagę na wzrastające ciągle trudności akademickiego sprawozdawcy. Dzieł nadsyłanych na konkurs coraz więcej, pisarze coraz ważniejszych dotyczą kwestyi; na polu filozofii i historii, w powieściach czy w poezyi, wszędzie spotykasz trudne do rozwiązania problemy. Nie łatwo w takim razie orzekać o literackiej zasłudze, nie łatwo wskazać bezwzględnej prawdy. Wśród dzieł tylu niepośledniej wartości, akademія musiała się ograniczyć na wyznaczeniu nagród utworom najwyżej pomyślanym i najmoralniejszym, które stanowią piśmiennictwo zdrowe.

W rzędzie pism takich, akademія stawia wzniosłe *Studjum Petrarki*, dokonane przez profesora paryzkiego wydziału literatury, pana Mezières. Książkę tę rozbieraliśmy obszernie na tém miejscu przed kilką miesiącami. Pan Villemain polecając ją uważa powszechności, powiada: „Malowany przez pana Mezières wizerunek Petrarki, podnieca do czystości, wskazuje ideał doskonały. Rozmaitość opisów, wyprowadzone na scenę charaktery, przykłady

odwagi, dobroci, cnoty, przyjaźni, zamiłowanie piśmiennictwa, miłość ojczyzny, żywo tam zajmują czytelnika. Znakomity talent pisarski autora, utrzymuje to zajęcie w równej mierze od początku do końca." Rzeczywiście. Wiele uczuć tkliwych i poważnych budzi imię patrioty włoskiego, który w XVI wieku tak żywy wpływ wywierał na umysły: zachwyty najczystszej miłości, głębokie zamiłowanie nauki, namiętna miłość Italii, to żywioły Petrarki.

Obok tej książki której akademia dała dwutysięczną nagrodę, pan Villemain postawił drugą, również nagrodzoną. Jestto professora historyi pana Hubault uczona praca pod tytułem: „*Les Grandes Epoques de la France*.” Streszczając swoją ocenę sekretarz wieczysty powiedział, że to jest „ćwiczenie pamięci, rozsądku i czucia narodowego, ofiarowane młodym umysłom; kraj pokazany przez pomniki, odzwierciedlony w jego wielkich ludziach, naród określony kilku wybitnymi cechami swojego szczepu. Książka ta uczy kochać Francję i dobrze jej służyć.”

Powyższa praca nie jest obszerną: jeden tom illustrowany. Autor zaczyna od Vercingetorixa a kończy z Ludwikiem XVI na progu rewolucyi. Opowiadanie nie ciągłe, ale wybór scen i obrazów z epok w których się dokonała praca formacyi gruntowej kraju, w których rozwinęły się ustawy, w których chwała Francyi najżywiej zajaśniała w błyskawicach oręża. W te ramy autor wsunął wizerunki wielkich królów i sławnych mężów, którzy się najwięcej do wielkości Francyi przyczynili.

Wynika ztąd ważna nauka, że najwyższy wzrost geniuszom daje energia i ciągłość pracy. Stara Francya zbyt zapomniana przez nowe pokolenia, ukazuje się w tej książce po przez wieki w odległym blasku swój prawdziwej jasności. Jestto niewątpliwie budująca książka dla francuzkiej młodzieży.

Przez Millet'a professora filozofii, napisana „*Historia Descartesa przed 1637 rokiem*” otrzymała także dwutysięczną nagrodę. Autor wskazuje jak podróże i matematyka kształtowały geniusz, uwidamia jego pracę moralną, w geometrze i fizyku wskazuje spirytualistę. Widzimy Descartesa przed ogłoszeniem jego „*Discours de la Methode*.” Wiadomo jak żywem światłem tryśło to pismo wśród ciemności rozmaitych systematów filozoficznych, które się pojawiły w Europie od XV wieku. Historia kształtowania myśli Descartesa skreślona przez niego w sławnej *rozprawie*, daje ochotę badania bliższego źródła, w których się poił i zapłodnił ów umysł potężny. To jest przedmiot pracy pana Millet: wskazując niedostateczność naukową metafizyki ówczesnej, przypisuje on potęgę myśli Descartesa badaniu nauk ścisłych. Millet mieni filozofią syntezą wszystkich nauk: jedność ich starganą, ona odbudowuje przez analizę.

„*Essais sur le droit public et privé de la Republique d'Athènes*” praca Jerzego Perrot otrzymała dwutysięczną nagrodę. Utalentowany pisarz potrafił okraszyć pozornie jałowy przedmiot. Tom nagrodzony zawiera tylko prawo publiczne Ateńczyków, jego źródła



i organizacją prawniczą, ale zawsze to piękny obraz najpiękniejszej stolicy. Autor uwidamia ową żywotność, z powodu której wszechstronnie zajaśniali wielcy mężowie Aten. „Perrot opisuje i wielbi Ateny, ale nie spodziewa się drugich i nie stawia ich za wzór nikomu:” powiada Villemaine, definiując książkę kilką słowy.

Pana Audiat studium *Życia i dzieł Bernarda Palissy* otrzymało także nagrodę od akademii. Życie tego artysty-garncarza, związane z ówczesnemi prześladowaniami religijnemi we Francyi, bardzo jest dramatyczne i budujące. Nie można bez wzruszenia czytać dziejów tego syna ludu, który z ubogiego i ciemnego chłopięcia, wyrosł na uczonego i sławnego męża: całą swą naukę i sławę, Palissy sobie zawdzięcza.

Wielką nagrodę Goberta dano panu Dareste professorowi literatury w Lyonie, za *Historię Francyi od jej początku do panowania Ludwika XV* („l'Histoire de France depuis les origines jusqu'au règne de Louis XV.”) Okres od czasów barbarzyńskich do końca ubiegłego stulecia, autor zamknął w 6-ciu tomach. Jestto streszczenie historii, ale złożone z dat pamiętnych i ważnych wspomnień. Pan Villemain unosi się nad rozumnym układem tego dzieła. „Wolnomyślne i w pokojowym duchu napisane, powiada, doprowadzające do naszych czasów, otrzymuje nagrodę ustanowioną przez hojnego obywatela, na korzyść prawdy przeszłości i dobrych rad przyszłości.”

Drugą nagrodę Goberta dano panu Felixowi Faure za *„Historię św. Ludwika.”* Król-rycerz, którego zarówno wielbi Bossuet i Voltaire, dziś studyowany jest jako prawodawca: uznano, że ustawy jego są daleko wyższe od jego czasu.

Pan Villemain oznajmił powszechnie, że nagrodę Bordin'a ufundowaną na zachętę wysokiej literatury (3000 fr.), akademia przeznaczyła tego roku margrabiemu Noailles za trzech tomowe dzieło p. t. *„Henri de Valois et la Pologne en 1572.”* Sekretarz wieczysty dość obojętnie mówi o tém dziele; powiada, że autor natchnął się językiem polskim i widokiem kraju; że początek téj pracy ważnym jest dla Francyi z powodu tragicznych wspomnień Coligniego, jego ufności w obietnice dworu i jego usiłowań służenia polityce którą uzbroili się później Henryk IV i Richelieu. „Autor, powiada pan Villemain, opisuje ówczesny stan Polski, jej ustawy i zamieszki. Potém przystępuje do elekcji i nowego panowania, do kresu którego wnet dobiega. Margrabia chciał zapewne uniknąć pisania naraz dwóch dzieł, albo przystawiania zbyt długiej przedmowy do zbyt krótkiego panowania. Ale ten warunek był nieodłącznym od przedmiotu. Żywość uczuć i opowiadania, poprawia tę nierówną całość. Dzieło jest całém życiem szczepu: historyk go szuka i opisuje w przeszłości, opowiada jego wady i niepowodzenia. Akademia nagradza to wymowne studium.”

Nagrodę Thiersa dano p. Maryuszowi Topin, za dzieło p. t. *„L'Europe et les Bourbons sous Louis XIV.”* Książka ta, ułożona z dokumentów znajdujących się w archiwach ministerjum spraw

zagranicznych, wedle pamiętników pp. Torcy, Saint-Simon, Lafare i Villars, zawiera o stosunkach Francji z Polską w owej epoce i o pokoju Utrechtskim, wiele ciekawych szczegółów. Znać w pi-sarzu ucznia Thiersa, równa jasność i trzeźwość. Należała mu się ta trzechletnia nagroda trzech tysięcy franków, której historyk Napoleona I rzekł się i zostawił akademii na zachętę studyów historycznych. Topin opowiada ambasadę Poligniac w Warszawie, rady dawane przez niego Janowi III-mu, jego projektowane dla Polski przymierza, jego obecność podczas bezkrólewia i popie-ranie kandydatury francuzkiego księcia, który korony nie chce, słowem, cały ten ustęp z życia sławnego dyplomaty. „Ponieważ powiedział p. Villemain, książka ta powiększa sławę dyplomaty-czną kardynała Polignac, uwydatnia zdrowy rozum Ludwika XIV nawet po błędach długiego powodzenia; ponieważ oddaje sprawiedliwość godnej jego starości i ówczesnej Francji, akademia prze-znacza temu dziełu nagrodę Thiersa.”

Akademia nagrodziła także książkę Alfreda Nettement, p. t. „*De la seconde éducation des filles.*” Chociaż autor tego nie mówi, książka jego jest widocznie napisana z okazji kursów publicznych otwartych dla dziewcząt w Sorbonie, które dały powód do żywój polemiki w Paryżu.

Pan Nettement jest przedewszystkiem polemistą: walka, to żywioł jego świetnego umysłu; całą wiedzę używa na obronę swoich pojęć, ale w polemice zachowuje zawsze przyzwoitość i przekonywającą moc, którą daje jedynie silne przekonanie. Jestto zacięty przeciwnik skrzywionych pojęć moralności, które dziś są w modzie. Z tego powodu książka jego może być dobrym przewodnikiem dla rodziców chcących ukończyć wychowanie córek odebranych z pensyi. Autor czerpie swe rady z historii i rozwija takowe metodycznie. Świadomy dziejów i piśmiennictwa krajowego, napisał pięknych kilka kartek o pani Séwigné, pani Maintenon i przez nią ufundowanej pensyi Saint-Cyr; mówi także o Janu Jakóbie Rousseau i wychowaniu w XVIII wieku. Jestto użyteczna i przyjemna książka.

Pan Alfred Bonneau dostał medal wartości 1500 fr. za studyum p. t. „*Madame de Beauharnais de Miramon.*” Właściwszy tytuł téj pracy: historia miłosierdzia w XVII wieku. Pani Miramon była najpiękniejszym filarem dobroczynności w owych czasach, kiedy klasy wyższe myślały jedynie o zabawie i używaniu.

W dziale poezyi uwieńczono, tylko pana Theuriet tom wierszy p. n. „*Chemin des bois, poésies et poèmes.*” Wygłaszając nagrodę, p. Villemain uwiadomił, że na przyszłość akademii nie będzie zadawała poetom przedmiotu, tylko nagrodzi poemat złożony z dwustu wierszy, które najlepiej oddadzą myśli godne naszego czasu. Muza, z natury swojej nieposłuszna, nienawidząca komydy, zapewne z tego rozporządzenia będzie zadowolona.

Przedmiot zadany do nagrody wymowy, był „*Discours sur J. J. Rousseau.*” Otrzymał ją p. Gidel, professor retoryki w Li-



ceum Bonaparte. Talent tego pisarza znany. Jeszcze w 1864 r. professor Gidel dostał od akademii napisów nagrodę Bordin'a za uczony memoriał o *literaturze greckiej nowoczesnej*, od wieku XII—XV, w którymto okresie wskazał w Morei, Konstantynopolu i na Archipelagu, ślady francuskiej literatury średniowiecznej. Przedmiot obszerny wymagał znajomości języków starożytnych, wschodnich i średniowiecznej literatury francuskiej. Wszystko to posiada w niepospolitej mierze p. Gidel. Ze studyów jego wynika, że piśmiennictwo francuskie nieposiadające epopei jak *Iliada*, *Niebelungen*, lub *Boska komedia*, zaludniło jednak Europę figurami epicznymi. Nawet nowoczesna Grecja pożyczala od Francji legend i bohaterów: w poematach greckich, Belizaryusz, ów ostatni obrońca Cesarstwa Rzymskiego, przybrał kształt kawalera *okrągłego stołu*, nieprzypominający bynajmniej konsularnych postaci wielkiej Rzeczypospolitej.

Po tém pierwszém powodzeniu, Gidel otrzymał od akademii francuskiej nagrodę wymowy za studyum: „*Sur la vie et les ouvrages de Saint-Evremond*.” Obraz kolorowy piérwszych lat XVII stulecia, ukazał w pełni talent autora.

Pan Gidel nie jest więc nowicyuszem w akademii. Dzisiejsze jego konkursowe studyum Jana Jakóba, pan Villemain zowie „dziełem doskonałem, tak pod względem sprawiedliwości poglądu jak talentu pisarskiego.” Przedmiot jednak był trudny, z powodu pełnej sprzeczności natury Jana Jakóba, filozofa-artysty, człeka pysznego i czułego, który wzbudził tyle namiętnych uwielbień i tyle gryzących nienawiści.

Gidel uczuł żywo i wymownie, wyraził co było wielkie i oryginalne w téj potężnej organizacyi; jednak surowo gani przywary i błędy Roussa, które się, stały jak mówi Villemain „niebezpiecznymi sofizmatami.”

Kilka ustępów z Rozprawy p. Gidel, czytał w końcu posiedzenia Kamil Daucet. Słuchacze przyjęli je rzęsiestemi oklaskami, i zawyrokowali, że uniwersytet paryżki może się poszczycić tak świetnym pisarzem.

Z powyższej, dłuższej, chociaż ogólnej analizy wynika, że tego roku wszystkie prawie nagrody akademii francuska rozdała za prace historyczne. Nigdy téż rzeczywiście, nie poczuło tak ogólnie potrzeby przeglądania roczników przeszłości. Krytycy i uczeni dzisiejsi oddają się téj pracy z bezprzykładną gorliwością: rzekłbyś że umysł ludzkości w pełni posiadania siebie, usiłuje co prędzej odszukać tytułów swojego szlachectwa.

— Pierwszą nagrodę cnoty, akademii dała tego roku murzynce imieniem Nimfa. Hrabia Carné pięknie opowiedział historią téj wyzwolonej niewolnicy, która skoro pan jęj stracił majątek, żywi go własną pracą tając przed nim swoje poświęcenie.

Dawny właściciel Nimfy, niejaki Peillon, osadnik zrujnowany przez trzęsienie ziemi w Pointe-à-Pitre, żył jakiś czas w Tulonie

z okrucichów dawniej fortuny; ale fundusz ten nie długo się wyczerpał. Potem wspierała go rodzina, a skoro od niej zabrakło pomocy, pocziwa służąca postanowiła utrzymywać pana pracą rąk własnych, zostawiając go w przekonaniu że rodzina zawsze mu pensyę płaci. Chcąc utaić poświęcenie przed tym dla którego się poświęca, zacna ta niewiasta, chociaż już w podeszłym wieku, w nocy na chleb dzienny zarabia. Podczas kiedy pan jęj śpi smacznie, murzynka bieży na brzeg morza i łowi tam ślimaki, które sprzedaje na targu przed obudzeniem pana. Kiedy wzburzone morze moczy biędną sługę, ona szczęśliwa, bo się spodziewa obfitego połowu za który kupi panu dobry obiad. Ale skoro słońce położy spokojne fale, skoro brylantowa pogoda ziemię i niebo raduje, serce Afrykanki ściśnieć... bo im dzień piękniejszy, tēm połów mniejszy, a jak towaru braknie, zmuszona błagać pomocy pocziwych sąsiadów. Ci nigdy jęj nie odmawiają, ale za jalmużnę żądali zwierzeń... i tym sposobem wydało się jęj bezprzykładne poświęcenie, inaczej niktby był o niēm nie wiedział.

Zaprawdę, nagroda Montyona nigdy lepiej nie była użyta; to tylko szkoda że taka mała: trzy tysiące franków! Czēmże są te pieniężne nagrody cnoty w porównaniu z temi jakie otrzymuje niecnota? Istna ironia! Szczęście, że prawdziwa miłość bliźniego znajduje nagrodę w sobie samęj, poświęca siebie z takiem o sobie zapomnieniem, że nie tylko nie liczy na żadną zapłatę na tym świecie, ale nawet nie projektuje wyzyskania tym sposobem dla siebie od Pana Boga wygodnego miejsca w niebie. Bóg tēż „co radzi o swęj czeladzi” takim na ziemi rajskie wydzielił rozkosze: jedynie trwałēm, niebiańskim szczęściem na tym padole płaczu, jest ta radość wewnętrzna, jaką daje ofiara z siebie złożona po prostu, bez myśli o jakiejbądź nagrodzie. Szkoda że p. Carné nie zwrócił na to uwagi słuchaczy: w kraju gdzie nic za darmo, wskazanie tēj boskiej monety którą ubogie prostaczki dobroczyńcom swym płacą, dałoby może do myślenia.

W chwili egzaminów i popisów francuzkiej młodzi, najważniejszym jest raport ministra oświecenia, w którym tenże proponuje cesarzowi dwa ulepszenia nauczania publicznego: wprowadzenie *pracowni poszukiwań* (laboratoires de recherche) i założenie *szkoły wysokich studyów*.

Wprowadzenie laboratoryów do poszukiwań naukowych, otwiera zdolniejszym uczniom pracownie dziś wyłącznie przystępne profesorom: ulepszenie znakomite.

Szkoła praktyczna wysokich studyów, jest mniej prostym pomysłem i wymaga rozważ. Pan Duruy w swoim wydziale znalazł się w podobnym położeniu jak władza w swojej sferze działania: spostrzegł że mu brak ludzi. Rząd daremnie ich szuka: nie znajduje nikogo prócz Rouhera. Minister oświecenia umyślił stworzyć sobie profesorów, na których zbywa szkołom wyższym. Szukał spo-



sobów rozwijania współzawodnictwa naukowego, i postanowił założyć *szkołę* młodzieży, którąby można zapożyczać katedry wydziałów. Pan Duruy dostrzegł czego brak dzisiejszemu wychowaniu wyższemu we Francyi, i wie co uczynić należy żeby je podźwignąć. „Professorowie nasi, powiada, przemawiają do powszechności zmieniając się co lekcyja, przybyłej dla słuchania przez godzinę mówcy przyjemnego, powszechności nie znoszącej czysto naukowego wykładu. Muszą więc nadawać swoim wykładom kwiecistość wymagającą wiele pracy. Czas użyty na tę wygląd, nie stracony: lekcyje wykwintne, dowcipne, często oklaskiwane, podnoszą poziom oświaty powszechniej, a w czasach w których improwizacya literacka popłaca, utrzymują zamiłowanie w naukach trudnych i mozolnych. To już wielka usługa oddana krajowi. Niech nasze wydziały ściągają i nadal licznych *słuchaczy*, ale dajmy im także środek zatrzymania przy swoich katedrach i tworzenia *uczni*.”

Nagana lekkich wykładów paryzkich professorów zbyt łagodna. Zamiast podnosić poziom ogólnej oświaty i utrzymywać zamiłowanie nauk trudnych, professorowie w paliowych rękawiczkach przyczyniają się do rozpowszechniania nauki powierzchownej, której szerzeniu się we Francyi zapobiedz należy. Duruy przedsięwziął tedy, wykluczyć z wysokich studyów psujący je dylettantyzm, a zastąpić go erudycją, która sama jedna może je odrodzić. Obaczmy teraz jakimi środkami minister zamierza dojść do tego celu.

Jaka jest *szkoła wysokich studyów*, której potwierdzenie otrzymał minister? Jaka jej myśl zasadnicza? Myśl tę wyraża pan Duruy w swoim raporcie.

„Nauka, powiada, jest wprawdzie ciałem doktryn, których się można nauczyć w sali kursów, ale jest także narzędziem, którego trzeba używać; ażeby go zaś umieć użyć, nie dość słyszeć profesora mówiącego, trzeba się wprawiać w użytkowanie.” Uwaga ta stosuje się nie tylko do nauk przyrodzonych, ale w pewnej mierze do filologii i historii. Trzeba uczyć się pracować; trzeba wiedzieć jak się obchodzić z tekstami, jak czynić poszukiwania: słowem, trzeba umieć się uczyć.

Tę naukę pan Duruy zamierza dać młodzieży w sposób dwójaki: wyznaczając im korepetytorów kierowników, i otwierając zakłady naukowe, ażeby ich nauczyć patrzeć własnymi oczyma i robić własnymi rękoma.

Wszystko to w teorii bardzo rozsądne. Będzie korzyść widoczna z wyciągnięcia większego pożytku dla nauk z zakładów takich jak obserwatorium, muzeum historii naturalnej, paryzkie muzea archeologiczne i archiwa. Wszystkie te zakłady mogą oddawać większe usługi, niż oddają będąc przystępne jedynie uczonym lub specjalistom.

Chwalebne także rozporządzenie dające uczniom *szkoły wysokich studyów* możność dojścia do doktoryzacyi i katedry nauczania wyższego, daleko krótszą drogą niż zwykła, nader długa, wiodąca koniecznie przez stopnie naznaczone programem. Wszystko tu zale-

ży od zdolności. Owóż zasługa kandydata do katedry, da się oznaczyć innemi sposobami jak egzamin w przedmiotach oznaczonych, albo konkurs publiczny. Minister dobrze czyni, że tak otwarcie występuje przeciw przesądowi programu, egzaminom, stopniom: daje sobie tym sposobem więcej ludzi do wyboru i większą wolność wyboru.

Ostatni paragraf dotyczy misyi naukowych za granicę, które zwierzchność będzie poruczać uczniom *szkoły wysokich studyów*. Jeżeli przez misye minister rozumie ułatwienie akademikom francuzkim zwiedzania uniwersytetów zagranicznych, słuchania tam niektórych wykładów, poznania innych ustaw i metod, przejęcia się tam duchem nauki na którym francuzom zbywa, takie misye mogłyby wydać wyborne owoce: same jedne stanowią już przeobrażenie wysokich nauk. W tém, pan Duruy usłuchał rad ludzi biegłych w przedmiocie wyższego nauczania.

Cała trudność w wykonaniu projektu.

Duszą nowej ustawy jest komisyja nieustająca, postawiona na czele każdego wydziału szkoły, i rada wyższa dająca jej kierunek. Te ciała będą orzekały o przyjmowaniu uczniów, o bursach do rozdania, o uwolnieniu od stopni, o misyjach naukowych. Wszystko zatem, będzie zależało od składu tych rad: tyleż będzie warta ustawa ile stosujące ją osoby.

Nie może być inaczej. Projekt ministra ma głównie na celu wydzwignienie wysokich nauk z wyboju uniwersyteckiego, rutyny stopnia i programu. Ale od programu i rutyny wyzwolić się można jedynie zwiększając swobodę decyzji i oceny osobistej. Wtedy wszystko zależy od wyboru osób powołanych do kierowania i orzekania. Najlepszy egzamin taki, w którym egzaminator jakim zechce sposobem przekona się o zdolności kandydata, ale pod warunkiem, że egzaminujący będzie nie tylko człowiekiem kompetentnym, ale prawdziwie wyższym: postaw na tém stanowisku człowieka miernego, uczonego pedanta, a nie otrzymasz żadnego skutku.

Tu więc skała o którą się rozbić może cały plon nowój siejby. Pan Duruy weźmie ludzi jakich ma pod ręką, to jest uczonych składających ten właśnie uniwersytet, o którego ulepszenie chodzi, mających właśnie te przestarzałe tradycje, których pozbyć się trzeba. Minister składa swoją radę wyższą z dostojników, figur rządowych, pomiędzy którymi są zapewne ludzie niepospolici, a nawet zdolni do nowego zadania, ale po większej części koniecznie niezgodni z duchem, który pan Duruy chce wprowadzić w wychowanie publiczne.

Taka jest fatalność ustaw: stwarzają one obłędne koło. Rząd osobisty chciał tu dać wolność. Minister oświecenia chciałby wychowanie publiczne zwrócić do poważnych studyów. Może do tego dojdzie w naukach ścisłych i obserwujących, które z natury swojej lepiej przypadają do postępu tego rodzaju; ale co do filologii i historii obawiać się można, że *szkoła wysokich studyów* nie wyzwoli francuzów z lekkomyślnych wykładów i panowania retoryki.



W przemowie mianej na konkursie powszechnym w Sorbonie, pan Duruy dał zadawalniające wiadomości w przedmiocie wychowania elementarnego i wyższego. Powiedział, że Ciału Prawodawczemu połączyło usiłowania swoje z usiłowaniem rządu w przedmiocie oświaty. Do wydatków jakich wymaga uzbrojenie i prace publiczne, Izba dodała fundusz jeszcze nie dostateczny ale drogocenny, ku rozwinięciu zakładów szkolnych, pomnożeniu narzędzi nauczania, ulepszeniu warunków professorów i daniu uczonym udoskonalonej bronii, której oni też potrzebują w wielkich walkach przedsięwziętych ku zdobyciu prawdy. Sam budżet wychowania wyższego powiększył się o przeszło 600,000 franków. „Dzięki téj chojności, stanie nowa szkoła. Nie będzie ona kształcić oficerów, jak Saint-Cyr i szkoła politechniczna; professorów, jak szkoła normalna; przemysłowców, jak szkoła centralna; inżynierów, jak szkoła dróg i mostów, min i *Constructions navales*; prawników i lekarzy, jak wydział prawa i medycyny: będą ztamtąd wychodzić uczeni. Chcę powiedzieć, że tam wchodzić będą w warunkach najlepszych do pracy płodnej, ci którzy poczują w sobie szlachetną żądzę dociekania tajemnic natury i ludzkości.”

Tu minister wyliczał dobrodziejstwa *szkoły wysokich studyów*, poczem dał kilka liczb dotyczących wychowania dorosłych.

Tej zimy mimo głodu i wynikłego ztąd niedostatku, blisko 800,000 osób uczęszczało we Francyi do szkół wieczornych, gdzie 39,000 professorów czekało na nie z wykładem. Obok 33,000 szkół dobrowolnych, w ciągu czterech miesięcy utworzył się budżet, także dobrowolny, 2,200,000 franków. „Uważajcie panowie, dodał w końcu minister, ten fakt pocieszający począwszy od szkół elementarnych, gdzie cisną się tłumy, aż do wielkich naszych zakładów naukowych, gdzie znakomici professorowie wykładają, wszczął się ruch umysłowy który podnosi dusze: *mens agitât molem*.

„To też, chociaż talenta objawiają się rzadziej w formie w jakiej przywykliśmy je widzieć i wielbić, chociaż sztuka pisarska dziś zbyt rzadko zachwyca umysły subtelne; mniemam, iż się gotuje dla nauki potężne życie umysłowe: pamiętam że Descartes, Pascal, Fermat, spółcześni Kepler’a, Bacona i Galileusza, byli zwiastunami naszego wielkiego wieku literackiego.

„Wy, professorowie, którzy dzierzycie źródła tego wyższego życia, zachowujcie je zdrowe i pokrzepiające. Niech z nich młodzież czerpie zamięłowanie dobra i piękna, miłość ojczyzny, poszanowanie praw i poczucie obowiązków, które samo jedno dają prawa.”

---

Donosiliśmy o rozpoczętój, z rozkazu ministra oświecenia publikacyi raportów o postępie nauk i piśmiennictwa we Francyi; Publikacya ta, natchniona wystawą powszechną, już ukończona. *Postęp* jej hasłem, minister zażądał żeby wykazano postęp we wszystkich gałęziach wiedzy; wielkość i płodność ustaw obecnie Francją rządzących, miały wynikać z każdego raportu. Redaktorowie

mieli, bądź co bądź, skreślić pochwałę czasu bieżącego. Dodawszy do tego przymusowego programu, współzawodnictwa i kamraderye, zrozumiemy, że przedsięwzięcie musiało stać się podobne do wystawy, musiało zostać zbiorem świecideł rozłożonych dla olśnienia gawiedzi. Historia piśmiennictwa za drugiego cesarstwa, jeszcze nie napisana.

Na szczęście, dokumenta do tej historii istnieją. „*Rocznik literacki i dramatyczny*,” który pan Vapereau wydaje od lat dziesięciu, jest notatą wszystkiego co napisano w tym okresie, a zarazem dość bezstronną krytyką.

Na czele dziesiątego tomu który wyszedł obecnie, Vapereau daje rzut oka na stanowisko literatury we Francji. W tym poglądzie ogólnym, nie patrzy z właściwego stanowiska. „Nasza literatura dzisiejsza, mówi, niema się wprawdzie z czego pysnić, ale też nie jest tak ubogą jak twierdzą systematyczni nieprzyjaciele naszego czasu.”

Inaczej należy postawić tę kwestyą. Ubóstwo, bezpłodność, to wyrazy, w których się trudno porozumieć. Chcąc ocenić epokę, jedyny sposób porównać ją z inną. Porównajmy ostatnie lat dwadzieścia z trzydziestu poprzedzającymi, a obaczmy jak uderzający jest upadek. To jedyny środek porozumienia. Oceny stanu umysłowego, jak oceny pogody: jeden mówi że zimno, drugi że ciepło, pytający nie wie czego się trzymać. Ale jeżeli spytasz jaka była temperatura wczoraj, a jaka dzisiaj! termometr wnet trudność rozwiąże.

Do sprawiedliwej oceny stanu francuzkiego piśmiennictwa kilka dat wystarczy. Weźmy je co lat dziesięć, idąc od Restauracyi aż do roku 1867, którego bogactwa wylicza pan Vapereau. W 1817 umiera pani Staël: przyznać trzeba, że w piśmiennictwie też coś z nią umarło. W 1827 wychodzi *Kromwell* Hugona, manifest szkoły, która, nie powiem że zostawiła głębokie ślady w piśmiennictwie francuzkiem, bo przeciwnie uderzony jestem lekkością tego śladu, ale który rozpoczyna zawód wielkich poetów. W r. 1837, wychodzi *Mauprat*, *Jacques*, *Andre*, powieści, które jeżeli nie dały całej miary talentu autora, naznaczyły jego doniosłość. Te rozpoczynają szereg znakomitych utworów innych pisarzy, których nazwiska przywodzą cały świat wspomnień, a których domniemanych następców nie widzimy...

Idźmy dalej. W 1847 wychodzą „*les Girondins*,” książka, której nie należy sądzić doświadczeniem i ozębnością, dzisiejszą: jestto ostatni obłok ognisty, w którym zniknął poeta. W 1857 umarł Musset, przedstawiciel ostatni trzydziestoletniej literatury francuzkiej, krytyk poeta, który zamyka ten okres oceniając go sprawiedliwie, pisarz który nie tylko nie zmalał, ale rósł do ostatnich chwil. Po jego śmierci, można śmiało powiedzieć, że era literatury pięknej we Francji zamknięta.

Wyrokując tak, nie myślimy wcale powstawać na nasze czasy: jestto najzgubniejsze uprzedzenie. Człowiek który chce zostać



żywym, powinien być w ciągłej magnetycznej komunikacji z teraźniejszością, ona bowiem, jak natura, jest daleko silniejszą od nas i pełną niespodzianek. Nie żądamy tedy nie rozsądnie od czasu teraźniejszego żeby był reprodukcją albo dalszym ciągiem czasu przeszłego. Broń Boże! znamy prawo postępu w sztuce i w nauce; twierdzimy, że sztuka się rozwija kiedy z wieku na wiek inaczej pozostając zawsze w zgodzie z pięknnością. Niech nam drugie Cesarstwo pokaże swoją literaturę, a pewno nie zarzucimy jej że nie wyobraża już dawnych autorów i dawnego sposobu myślenia; niech nam drugie Cesarstwo pokaże swój ruch umysłowy, swoich znakomitych pisarzy, czytelników, zajęcie ogólne spekulacją *nieproduktywną*, jakąś uprawę umysłową, dystynkcyę; wzniosłość myśli, która stanowi literaturę piękną, jak dobre zachowanie ukształconą społeczność: niech nam pokaże kilka książek znaczących, książek takich które sobie jedno pokolenie wyrывa a drugie odczytuje: niech nam pokaże jedno arcydzieło, a skłonimy się nisko przed jego umysłową potęgą.

Ale niepodobna pokazać czego niema.

Któż dziś odczytuje? Mało kto nawet czyta. *Przeglądy* opuszczone, Francuzi przeglądają dzienniki... i to jeszcze większość znajduje, że gazety polityczne zbyt są poważne, ledwie świstki zabawne zniesie: *Mały dziennik* i *Latarnia*, dzisiejsza literatura francuzka!

Utyskując na literacką bezpłodność naszych czasów, nie zapominamy o kilku pisarzach, którzy w pewnych zaletach nie ustępują autorom z epoki poprzedniej; ale ci są odosobnieni, z niczem nie powiązani, nie odpowiadają żadnej potrzebie ogółu. Autorowie ci, sąż błędnymi ognikami, które zdradzają zgniliznę? Może to zwiastuny nowej ery? chociaż, pomiędzy nami mówiąc, wydają nam się na to zbyt zręczni a za mało naiwni. W każdym razie, oni nie stanowią tego co się zowie piśmiennictwem.

Wszystko się z sobą wiąże. Gdyby tylko o literaturę chodziło, nie ufalibyśmy naszemu sądowi i smakowi. Ale weźmy inną sztukę, literatura jest bowiem sztuką we Francji, przejrzyjmy malarstwo, porównajmy dwie wystawy: wystawę powszechną 1855 i wystawę 1867 roku. Przypomnijmy sobie jak wyglądała szkoła francuzka na pierwszej z tych ekspozycji, przypomnijmy owe przepyszne sale, któreśmy wam opisywali przed dwunastą laty, gdzie tak różnorodne błyszczały genjusze, objawiały się tak potężne usiłowania... Potem spojrzmy na bezduszną biegłość, która nas uderzała na zeszłorocznym konkursie: przepaść dzieli te dwie wystawy!

A dzisiejsza architektura? A te nowe kościoły? te nowe paryżkie domy co stoją jak szafy o ośmiu szufladach ustawione w linii pod sznur wyciągniętej. Dlaczego rada miejska nie ograniczyła się na podwyższeniu nam opłaty od wody i światła, na rozszerzeniu ulic i skróceniu odległości? Czemu stawiają marmurowe

świadczenia skażenia swego smaku. Nowe kościoły, nowe teatra, wszystko to słabe a preteasyonalne. Nie które nowe budynki jak izba handlowa, można nazwać zbrodniami dokonanymi na estetyce.

Nie jeden pyta, jak się to dzieje, że za czasów Fidiasza lub Odrodzenia, poczucie piękna było wszędzie? że wszystkie sztuki, wszyscy artyści zdają się ożywieni jednym wzniosłym natchnieniem? że twory najrozmaitsze noszą toż samo piętno dobrego smaku? Teraz wykryła się tajemnica: tak było wtedy z pięknem jak dziś z brzydotą. Wszystko się wiąże w jednym okresie: epoka ma swój charakter, albo swój brak charakteru. Są wieki wielkie, czarowne, niszczące, budujące, śpiewające, handlujące, frymarzące, a jakibądź jest geniusz wieku, wszystko się nań składa przez jakieś zjednoczenie tajemnicze. Cesarstwo nie jest może przyczyną wszechstronnego zniżenia Francyi, jest może jego wyrobem.

Po tém, nie trudno wyciągnąć dalsze horoskopy upadku literatury, gdyż powtarzam, na konanie jej patrzmy. Francuzi będą dalej budowali, malowali, *upiększali*, ale uprawy piśmiennictwa pięknego zaniechają; będą władać piórem coraz więcej, ale już nie będą pisać: stanie się z literaturą, jak z poezją. W przeszłym liście staraliśmy się wykazać dlaczego poezya ustępuje miejsca prozie; też samą myśl rozwinąwszy, zrozumiemy dlaczego proza piękna, powoli znika ustępując miejsca prozie powszedniej.

Piękna proza ma to wspólne z poezją, że zależy na doborze wyrażen. *Belletrystyka*, to zbiór wytwornego wystowienia myśli wyższego rzędu, wyrażen obrazowych, dowcipu, przenośni, wszystkiego co wykwiłne, malownicze, uderzające, co wzrok czaruje, zachwyca uszy, umysł na wyższy ton naciąga. Posługiwać się pierwszym lepszym słowem, w którym nie znać ani nauki ani dowcipu, używać wyrazów płaskich, powszednich, to nie wystawiać myśli, ale gadać bezbarwnie: to nie pisać, ale notować.

Są dwa rodzaje wystowienia: powszechne i wyjątkowe, czyli literackie. Literatura jest sztuką. Owoż, sztuka wymaga dwóch rzeczy: mistrzów i publiczności, któraby ich rozumiała. Żeby sztukę piastować i rozumieć, trzeba pewnej swobody umysłu, wzniosłego kierunku myśli, rozbudzenia życia duchowego; trzeba wykształcenia, pogody, chwil wolnych od powszedniej troski. Tego wszystkiego brak nam dzisiaj. Dla tego nie mamy ani wielkich artystów, ani czcicieli sztuki, ani wielkich pisarzy, ani znawców, ani autorów, ani czytelników.

Nie ma pisarzy, kiedy, co na jedno wychodzi, wszyscy piszą. Każdy bazgrze dlatego właśnie, że już nikt nie pisze. Belletrystyka znikła, bo dobry smak, przygotowanie do niej potrzebne, a nasz wiek już nie rodzi takich delikatnych i powoli dojrzewających owoców. Przestano myśleć *nie produkcyjnie*, odkąd czas stał się pieniądzem. Żeby pisać, trzeba mieć coś do powiedzenia; że mowa tylko o interesach, styl handlowego listu wystarczy. Giełda też



układa dziś słowniki, a telegraf obcina frazesy jak szpalery, nie dbając czy liść przetnie, czy kwiat opruszy, czy otrzęsie owoce....

Pisarze czujący potrzebę dobrego wysłowienia nie długo będą tak opuszczonemi jak poeci. Myśl powszechności gdzieindziej: poszła na podbój materyalnego świata; wyzyskuje, kopie, kuje, handluje, zbiera pieniądze. Każdy dobija się dla siebie słonecznego miejsca; wolnego czasu coraz mniej. Bogatymi są *z bogaceni*, którzy nie otrzymali zamłodu wykształcenia. Wykształcenie literackie jest już rzadkością; nie długo będzie osobiwością. Jeszcze lat kilkanaście, a na literata ludzie patrzeć będą z szyderczym podziwem z jakim już na uczonych spoglądają. Uwaga, interes społeczności gdzieindziej. Demokracja rośnie... a demokracja to podnoszenie poziomu powszechnego a zniżanie wierzchołków. Demokracja, to mierność, właśnie dlatego, że to panowanie tłumu.

Ludzkość materyalnie z tego kierunku skorzysta, ale czy umysł ludzki nic na tém nie straci? To pytanie.

Nie dawno, pewien wykształcony francuz chwalił nam *Mały Dziennik* mieniąc go wielkiem dziełem tego wieku; widział w nim nauczyciela który uczy Francją, czytać. Zgoda, odparłem, ale kto zaręczy, że Francja nie pozostanie przy tym elementarzu? Zkąd jej przyjdzie apetyt na inny chleb duchowy? Czyż mniemasz, że przyjdzie czas w którym już nie będzie ani oraczy ani rzemieślników, w którym każdy będzie mógł badać starożytność, uczyć się historii, wysysać belletrystykę? Już to nie klasy tak zwane wyższe, podniosą do siebie niższe, ale przeciwnie: te zniżą tamte. Powtarzamy: średnia się podniesie, ale kosztem kwiatu oświaty, który jest pięknnością i wonią społeczności.

Świat dzisiejszy ma czas tylko na dwie rzeczy: na pracę która daje mu chleb, i zabawę która go od téj pracy odrywa. Ale zabawa ta nie potrzebuje być wykwintną, przeciwnie: powinna być energiczna a łatwa: we wszystkim do Amerykanizmu dążymy.

Nie skarżę się na to, tylko stwierdzam. Co na tém tracą po-tegi literackie, zyskuje dobry byt ogólny, jednak czasami nasuwa się pytanie, czy ludzkość nie straci z jednéj, co zyska z drugiej strony? Czy społeczność może się obejść zupełnie bez geniusza i smaku, bez literatury i sztuk pięknych? czy podniesienie względne mass, nagrodzi całkowicie nieobecność wielkich ludzi, którzy wielkimi czynili wieki, których imiona były we wszystkich ustach, dzieła we wszechpamięci, a których wpływ w końcu przenikał aż do najniższych warstw społecznych i przeobrażał, mimo ich wiedzy przyszłe pokolenia?

Nie usłyszymy odpowiedzi dalekiej przyszłości.

---

Pan Geffroy wydał w dwóch tomach dzieło historyczne pod tytułem „*Gustave III à la cour de France.*” Jak wiadomo Gustaw III król Szwedzki, ten którego zamordowano 1792 roku na maskaradzie, przekazał swoje papiery bibliotece Uniwersytetu w Upsalu,

z poleceniem żeby je rozpieczętowano dopiero w pięćdziesiąt lat po jego śmierci. Dziś te papiery są przystępne dziejopisom; z nich pan Geffroy wziął główne materiały do biografii Gustawa III, powiększył dzieło wiadomości wyczerpnięte z archiwów francuzkiego ministerium spraw zagranicznych.

Historia napisana sposobem francuzkim: autor pojmuje swój przedmiot artystycznie, tworzy malownicze grupy, uwydatnia w obrazie główną figurę i stawia ją w pełnym świetle. Dzieło ma jeszcze inny powab: w stosunkach Gustawa z Paryżem na tle historii szwedzkiej, odbija się jak w zwierciadle, historia ówczesna Francji.

Francja była wtedy mentorem Europy. Nie tylko kopowano wydane przez nią wzory, tłumaczono jęj książki, politycy nawet od nięj brali przykłady i przejmowali jęj teorye. Jako silne królestwo, była pierwowzorem władzy monarszjęj. Naczelnicy innych państw, naśladowali dwór i rząd wersalski. Monarchowie Północy mianowicie, usiłowali u siebie zaprowadzić taką władzę jaka była we Francji. Karol XI w Szwecyi oparłszy się na niższych stanach, zgniółł arystokracją.

Jednak, szlachta szwedzka szczęśliwsza od francuzkiej, wzięła znów przewagę, chociaż nie na długo, bo nie umiała z tęg przewagi wyciągnąć korzyści dla ogólnego dobra. Są tylko dwa państwa, w których arystokracja umiała rządzić: Rzym i Anglia.

Cóżkolwiekby, sejm szwedzki po śmierci Karola XII wyszedł z nicestwa w które wtrąciła go władza monarsza, znów ujął ster rządu i oddał go w ręce szlachty. Konstytucya 1720 roku uczyniła ze Szwecyi rzeczpospolitą arystokratyczną. Sejm sam tylko mógł się rozwiąć; dzierżył absolutną władzę prawodawczą: wyrokował o pokoju i wojnie, królowi tylko nazwa została.

Taki stan rzeczy trwał przez lat pięćdziesiąt, aż do zamachu stanu Gustawa IIIgo. Ten półwiekowy okres nazwano *czasem wolności*. Nazwa byłaby trafna, gdyby wolność zasadzała się na ograniczeniu lub skasowaniu władzy monarszjęj. Ale potrzeba prócz tego jeszcze wiele innych rzeczy: trzeba żeby swoboda nie była swawolą, żeby zapewniła pomyślność i wielkość kraju; trzeba żeby ta wolność była wolnością dla wszystkich: trzeba nakoniec żeby stała zawsze na wysokości obowiązków jakie wkłada.

Inaczej działało się w Szwecyi. Członkowie sejmu ubodzy sprzedawali się dworom zagranicznym. Położenie wewnętrzne stawało się z każdym dniem trudniejsze. Zagrożona przez Rosyją, popierana przez Francją, Szwecya podzieliła się na dwa stronnictwa: rossyjskie i francuzkie, zwane wtedy partją *czapek* i partją *kapeluszy*. To ostatnie stronnictwo wojenne, wzięło górę, i wtrąciło kraj w siedmioletnią wojnę.

Takie było położenie Szwecyi, kiedy książę Choiseuil stanął u steru rządu we Francji. Ten, dla jęj dobra uznał za stosowne utworzyć w Szwecyi partją tronową; sądził że będzie miał w Szwecyi tęg pewniejsze narzędzie, im ona więćj do monarchii abso-



lutnąj powróci. Okoliczności przysługiwały mu w tym zamiarze. Domniemany następca tronu, ten który miał panować pod nazwą Gustawa IIIgo pragnął odzyskać prerogatywy królewskie, był gorącym zwolennikiem Francyi. Takiego właśnie człowieka potrzebował książę Choiseuil: minister uznał że Gustaw potrafi podnieść tron i przed niczem się nie cofnie żeby tego dokazać.

Gustaw urodził się 1746 roku. Ojciec jego był niedołęga; matka, siostra Wielkiego Fryderyka, była piękna, rozumna i dumna. Król przyjmował spokojnie upokorzenia od sejmu; ale królowa znosiła je z trudnością. Stany spostrzegłszy niecierpliwość z jaką Ludwika-Ulrycha dźwigała jarzmo, starały się cięższém je uczynić. Oskarżyła ją szlachta że zastawiła klejnoty koronne żeby zapłacić swoich stronników. Wynikło ztąd śledztwo i surowa nagana dla króla. „Królowa—było tam powiedziano—przybyła do tego królestwa żeby być małżonką Waszój Królewskiej Mości, nie na to żeby powiększała trudności rządu.” Siostra Wielkiego Fryderyka wszystkie urazy swoje do szlachty przekazywała synowi. Nie ona jednak go wychowywała. Sejm wzięwszy ten trud na siebie, dał królewiczowi za guwenera hrabiego Tessin, jednego z naczelników stronnictwa *kapeluszy*.

Hrabia Tessin spędził część życia w Paryżu, gdzie go d'Argenson przezwiał szwedzkim Lukullusem; lubił sztuki, pisał romanse. Są jego „*Listy starca do młodego księcia*” które miały wziętość w czasie kiedy wszyscy zajmowali się pedagogią, kiedy mniemano że wychowanie panującego ulepszy społeczeństwo. Wydrukowany z rozkazu stanów, ten utwór Tessin'a, został przetłumaczony na wszystkie języki.

Tessin był ideałem ówczesnego mentora. Sam opowiada, że co rano, podczas kiedy ubierano królewicza, on pokazywał mu obrazki rozmaitych rzemiosł naśladując głosem i gestem ruchy i odgłosy tych robót. Instrukcye i rady dla swojego ucznia pisał wierszem. Niektóre są bardzo pocieszne. I tak np. radzi *siedmioletniemu* Gustawowi żeby się strzegł „palących pocisków.” Nauki polityczne Tessin'a nie mniej górnym stylem wyrażone jak lekcye moralności. Wszczepiając w ucznia poszanowanie czterech stanów królestwa, porównywa je do żywiołów: „szlachta jest *ogniem*, przez swój zapal wojenny; duchowieństwo *woda*, przez spokój swojego zadania i obowiązek powściągnięcia namiętności; mieszczaństwo, to *powietrze*, przez zdolność roznoszenia handlu po całym świecie; włościanie są *ziemią*, przez przywiązanie do roli.”

W dziesiątym roku życia Gustaw miał za guwenera hrabiego Scheffera, jeszcze więcej niż Tessin przywiązanego do szwedzkiej konstytucyi, którą uważał za najdoskonalsze dzieło jakie z rąk ludzkich wyszło. W jego programie nauk, stoją obok siebie: prawo naturalne i ludzkie, moralność, logika, metafizyka, arytmetyka, fizyka, rolnictwo, handel i przemysł.

Uczeń nie wiele jednak korzystał z tak rozległej nauki, Stany wymagały żeby im zdawano sprawę z postępów królewicza;

w raportach czytamy: „Królewicz niema zdolności do kalligrafii, ortografii, ani gramatyki; geografii wcale niezna: wstręt jego do pracy jest nieprzeczwyciężony. Daleki od wszelkiej poważnej myśli, od wszelkiego uczucia religijnego, ma serce puste i pustą głowę.”

Zdaje się jednak że Gustaw musiał mieć trochę sprytu i trochę pamieci, kiedy się nauczył na pamięć *Henryady*. Wolter płakał z radości dowiedziawszy się o tém. „Prawda, rzekł, żem ją napisał dla nauki królów, ale nie spodziewałem się że wyda owoce nawet na Północy. Umieram zadowolony, za lat pięćdziesiąt już nie będzie przesądów w Europie.”

Marmontel nie mniej rozczulony myślą o szczęściu jakie młody monarcha obiecuje światu. Gustaw napisał do niego list który oblewając łzami Marmontel woła: „Nigdy w życiu nie doznałem tak głębokiego i lubego wzruszenia.” Czyniąc postłowi szwedzkiemu w Paryżu to zwierzenie, francuzki filozof dodał: „Jakżeś szczęśliwy że możesz zwać *swoim księciem* ten wzór monarchów!”

Zaprawdę, ów rozumny wiek XVIIIsty ma swoje kawałki wcale nie mądre...

Brakowało już tylko Gustawowi niedorzecznego ożenienia: pomyślano i o tém. Miał lat ośm kiedy Stany zaręczyły go z córką króla duńskiego. Matka królewicza niechętnie na ten związek patrzyła. Spełnił się niemniej, przeto. Małżeństwo zawarte 1766 roku, było o ile możności najnieszczęśliwsze. Księżniczka była tak zimną, że ją przezwano statua Komandora; mąż jej tak nie lubił, że z nią nie żył, zkąd świekra, Ludwika Ulrycha, powzięła wątpliwość co do urodzin Gustawa IV.

W dwudziestu pięciu latach, w chwili kiedy śmierć ojca miała go powołać na tron, margrabia de Bouillé w pamiętnikach skreślił następujący wizerunek Gustawa III: „Twarz długa, rumiana; oczy duże, bardzo żywe; czoło po lewej stronie splaszczone dziwnie; nos długi, orli; fizjonomia otwarta.” Pan Geffroy daje jego moralny obraz, nie bardzo pochlebny. „Praca nigdy nie skupiła uwagi Gustawa: miał nieuleczoną lekkość charakteru i umysłu. Do tego próżność ogromną, która rozwinięta przez niegruntowne wychowanie, dała mu przesadzone pojęcie o zaletach i przywilejach jego osoby. Jednak ponieważ był bystry z natury, przyswoił sobie nieco szlachetnych pragnień XVIII wieku. Nie jednostajny i niestały, skłonny do zwierzeń i wybuchów, Gustaw był stworzony na ofiarę zasadzek dyplomatycznych, stworzony do podpalania wojen nieszczęśliwych. Porywczosć i nieogłędność, uczyniły zeń na ówczesnej scenie świata figurę zajmującą i dramatyczną.”

Dramatyczną niezmiernie! poczuł to Auber i Verdi. Czy zajmującą? to pytanie. Gustaw III był pyszałkiem dość powszednim, pół oszukiwanym a pół oszukującym liberałem, który na większą chwałę filozofa, zaprowadził w Szwecyi monarchią absolutną w stylu Ludwika XV. Francuzów naśladował całe życie: uważał siebie za ucznia tej społeczności, którą znał tylko powierzchownie. Wielką tedy była jego radość kiedy książę Choiseul zaprosił go do Francji



dla widzenia się z królem; jeszcze większa, kiedy sejm pozwolił mu jechać.

Wyjechał *incognito* pod nazwiskiem hrabi de Gothland. Było to roku 1771. Choiseul, na zaprosiny którego przedsięwziął tę podróż, właśnie upadł, ale giętki Gustaw do nowego zwrócił się ministra i zażądał żeby mu było wolno ofiarować obrózkę pieskowi pani Dubarry. Ujął sobie tém króla: przyjął go dobrze, a salony jeszcze lepij. Filozofowie mianowicie witali go z zapałem. Rulhiere wprowadzał królewicza, Marmontel czytał mu swoich „*Łukasów*” w rękopiśmie; sam nawet Rousseau się udobruchał i oddał mu wizytę.

Gustaw poszedł złożyć czołobitność pani du Deffand, wyroczni ówczesnych salonów literackich. Pani du Deffand bardzo pochlebiła ta uprzejmość królewicza; oto wyrok téj arcy damy wyjęty z jój listów: „Mamy tu książąt szwedzkich, bardzo miłych. (Gustaw podróżował z bratem). Nie żądają żadnych ceremonii, przyjmujemy ich i sadzamy do kolacyi w małej kompanii, jak zwykłych gości. Wiedzą o wszystkiém co się dzieje. Następca tronu rozmawia przyjemnie: grzeczny, wesoły, łatwy. Zostaną tu aż do Wielkanocy.”

Podczas pobytu książąt szwedzkich w Paryżu, ojciec ich umarł i Gustaw został okrzyknięty królem. Wtedy zaczęto do niego przemowy: w akademii nauk i akademii francuzkiej, wszędzie gdzie wszedł słyszał tu swoje panegiryki; pochlebców znajdował nawet przy stole. Pani du Deffand była u niego na kolacyi i opisuje ją księżnom przyjaciółkom. Literatura i piosneczki stanowiły podstawę téj biesiady. Przed kolacyą odczytano po raz drugi przemowę, którą d'Alembert miał w wigilią do króla w akademii nauk. Rzecz tam była o filozofii i filozofach, prześladowaniu i zwycięztwach przez jakie zawsze przechodzi prawda; była pochwała monarchów którzy ją protegują, pochwała młodego króla szwedzkiego, nieboszczyka jego ojca, matki, brata, króla pruskiego i króla francuzkiego. Mowa wydała się przydługa... oczywiście przed kolacyą. Nareszcie siedli do stołu. Ale zaledwie otarli usta, wrócili do literatury, którą wówczas tyleż karmiono się w Paryżu co chlebem. Ambasadór szwedzki p. Creutz wydobyl z kieszeni i odczytał panegiryk młodego króla, taki, że aż się Gustaw III zażenował. Obecne damy literatki, śpiewały potem modne piosneczki *postępowe*. Lektura rozmaitych wierszy Woltera przeciągnęła się aż do północy, poczem goście pożegnali gospodarza. Oto jak bawiono w Paryżu królewiczów roku Pańskiego 1771.

Gustaw był w Paryżu od trzech tygodni, kiedy stracił ojca i otrzymał koronę. Wyborna sposobność do odegrania roli monarchy filozofa. Odegrał ją téż znakomicie: wszystkich filozofów oszukał. Trzeba czytać co mówi w *Pamiętnikach* Marmontel. Istna komedia! Warto przytoczyć kawałek tego filozoficznego stylu.

„Przybył na on czas do Paryża szwedzki następca tronu. Od dawna zakochany w autorze „*Belizaryusza*” życzył widywać mnie często. *Je lui fis ma cour...* a kiedy się dowiedział o śmierci króla

ojca swojego, byłem jedynym cudzoziemcem którego przyjął w pierwszej chwili boleści. Widziałem w nim jedyny egzemplarz młodzieńca dość rozumnego żeby się martwić szczerze tém że został królem. „Jakie nieszczęście! rzekł do mnie, być obciążonym koroną, i obowiązkami których nie jestem w stanie spełnić. Przybyłem dla nabyć od was potrzebnych wiadomości, i oto mi przerywają naukę: muszę wracać nie miawszy czasu oświecić się i poznać ludzi; z nimi wszystkie poufne stosunki są mi teraz wzbronione, muszę pożegnać na wieki przyjaźń i prawdę.”

— Nie, Najjaśniejszy Panie, odrzekłem tłumiąc łkanie: prawda ucieka tylko od monarchów którzy ją odpychają. Ty kochasz ją, ona pójdzie za tobą. Czulość twojego serca, otwartość charakteru, czyni cię godnym tego żebyś miał przyjaciół. Będziesz ich miał.

— Ludzie ich rzadko mają, królowie nigdy—odpowiedział.

— Oto jest jeden! — zawołałem przyklękając— który ci zostanie wierny...

— Dzięki tobie— odpowiedział,— ale jeden to mało dla mnie obdarzonego tak kochającym sercem.

Zabawy i panegiryki jeszcze czas jakiś zatrzymały Gustawa III w Paryżu. Tłumaczył się że go zatrzymuje słabość brata i polityka. Nakoniec, czuły ten i filozoficzny młodzieniec odjechał 18 marca 1771 roku, po sześciotygodniowym pobycie, wywołując w głowie plan zamachu stanu, a w kieszeni pieniądze potrzebne na urzęczywstnienie zamiaru powziętego w liberalnej i filozoficznej Francji.

Drugi tom dzieła pana Geffroy obejmuje historję zamachu stanu wykonanego przez Gustawa III w Szwecji z pomocą dworu francuzkiego. Autor czyn ten usprawiedliwia i usiłuje dowieść iż był dokonany dla dobra kraju.

Pan Juliusz Gaillard przełożył na francuzkie „*Pamiętniki Maksymiliana*.” Publiczność została zawiedziona, gdyż z tych pamiętników nie dowiedziała się nic ani o wyprawie francuzkiej, ani o cesarstwie Meksykańskiem. Są to wspomnienia i wrażenia z podróży, daleko wcześniejsze od polityki awanturniczej która Maksymiliana zrobiła cesarzem. Pierwszy tom pamiętnika cofa czytelników do dwudziestego roku księcia, kiedy jako oficer marynarki austriackiej żeglował na statku *Novara* około brzegów Italii i Hiszpanii. Dla tych którzy tam nie szukają polityki, dzieło jest zajmujące: dwudziestoletni akademik niemiecki, poetyczny, żywo czujący piękność natury i sztuki, zwiedzający po raz pierwszy Italią z Goethem a Hiszpanią z *Childe Haroldem*, nie pisałby inaczej wrażeń z podróży jak ten nieszcześliwy przyszły cesarz meksykański.

— Pan Bouillet wydał w jednym tomie przekład tragedyi Eschyleśa. Przekład jest równie zręczny i wierny jak tłumaczenie *Iliady* i *Odysei* przez pana Leconte de Lille, jak Szekspir Francji.



szka Hugo. Można powiedzieć teraz że francuzkie piśmiennictwo posiada przekład Eschyła.

Dotąd tłumacze wygładzali go i oczyszczali, bez skrupułu, tak przekładali jego tragedye jak dragomany tłumaczą mowy monarchów wschodnich: ambasadorowie czytają je obrane z przenośni i kwiatów. Eschyles dla francuzów jest *dzikim* z hordy Szekspira, którego trzeba umyć i ubrać, zanim go się przedstawi publiczności dobrze wychowanój.

Bouillet pierwszy raz przetłumaczył bez poprawek owego niepoprawnego poetę. Zastosował do niego prawo odwetu któremu poddane jego dramaty: słowo za słowo, wiersz za wiersz, plama za plamę. Tam gdzie Eschyles jest szorstki, tłumacz nie usiłuje być gładkim; nie czesze go kiedy się jęży... nie zaokrągla jego elipsów, nie osłania omówieniami nagości jego wymowy. Przekład śmiały jak text. Taki system przekładu dosłownego, jest obowiązkowy względem poetów większych niż natura. Można pióru pozwolić igrać, skoro dotyka opuszczonej literatury wieków klasycznych. Ale biblia, Veda, Homer, Eschyles, Dante, Szekspir wszystkie węgielne księgi ludzkości, narzucają tłumaczowi obowiązek dosłowności. Język ich z treścią jedno stanowi: naruszyć ich kształt, to targnąć się na ich ducha. Nie filtrujmy wody świętych źródeł.

— Dnia 27 sierpnia umarła w Bruxelli żona Wiktora Hugo, z domu Faucher. Zwłoki jej wedle woli zmarłej złożono obok córki pochowanej w Villequier, wiosce przy ujściu Sekwany. Mąż i synowie odprowadzili trumnę do granicy francuzkiej. Pani Hugo w równym wieku z mężem, przez lat pięćdziesiąt była nieodstępna jego towarzyszką. Przykładna żona i matka zostawiła ślad i w literaturze: ona jest autorką wydanej bezimiennie książki pod tytułem: „*Victor Hugo raconte par un témoin de sa vie.*”

— Eugeniusz Ténat wydał w Paryżu tom pod tytułem: „*Paris en decembre 1851, étude historique sur le Coup d'Etat.*” Pierwszy raz ten wypadek historyczny i polityczny dotąd, opowiedziano bezstronnie. Autor potrafił zachować umiarkowanie, o ile podobna, zastawił się historią urzędową, kazał mówić dokumentom: urządził się tak aby go ani oskarżać ani karać nie było można. Podawszy fakta, pan Ténat zostawia konkluzję czytelnikowi. Wydanie wystawione na sprzedaż o czwartęj, o szóstej było rozkupione. W ciągu dwóch godzin rozerwano 25000 egzemplarzy tej książki. Jestto wymowny dowód rozbudzenia umysłów paryżkiej powszechności, która jak wiadomo, książek teraz prawie nie czyta.

